

OBRONIĆ
KRÓLOWĄ

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2017

Text © copyright by **Barbara Kosmowska**, 2017

Projekt okładki i grafiki **Agata Raczyńska**

BARBARA KOSMOWSKA

OBRONIC
KROLOWĄ



NASZA KSIĘGARNIA

Urodziły się niemal w tym samym momencie.
I od tamtej chwili wszystko już robiły razem. Zosia
i Hania Oryłówny, moje czytelniczki bliźniaczki.
Podczas pracy nad *Obronić królową* wracałam myślami do czasów,
gdy rosły razem z moimi książkami. Co to była za frajda!
Pisać powieść dla dwóch dziewczynek jednocześnie!

A potem nagle wyrosły. I już nie tak łatwo trafiało się
na listę ich lektur. Bogatą, zróżnicowaną i coraz dojrzałą.
Na szczęście dalej łączyła nas przyjaźń i literackie sympatie,
choćby do Johna Greena.

Zaprawdę, by *Obronić królową* stało się prezentem
na sierpniowe urodziny dwóch wspaniałych dziewczyn.
I podziękowaniem. Zosiu, Haniu, ta historia nie o Was, ale dla
Was moja życzliwość, wdzięczność i pamięć.

Basia Kosmowska

*Jestem zdania, że czas powinien wszystko wybaczyć
i zapomnieć albo zapomnieć i wybaczyć.
Kolejność nieobowiązkowa, a nawet,
śmiem twierdzić, dowolna.*

Szalony Kapelusznik w filmie Tima Burtona
Alicja w Krainie Czarów

ROZDZIAŁ PIERWSZY

I

Czekał na córkę i patrzył w okna na pierwszym piętrze. Stary blok z osypującym się tynkiem przywoływał złe wspomnienia. Tomasz Maliński zachodził teraz w głowę, co się stało z tymi dobrymi. Gdzie je pogubił? Dlaczego nie pamiętał, czy był tu w ogóle...

...szczęśliwy? Pewnie był. Dopóki się nie okazało, że do szczęścia nie wystarczą perfumy jaśminowe i odrapany balkon. „Może dostałem za dużo? – pomyślał ze smutkiem. – I nie to, czego pragnąłem...? Choćby dziecko... Zbyt wiele jak na tamten czas. Strasznie spanikowałem. Po czymś takim szczęście kojarzy się wyłącznie z ucieczką...”.

– Tylko tyle? – zapytał, odrywając spojrzenie od zaniedbanego balkonu, gdy stanęła przed nim niemal bezszelestnie. Ogarnął wzrokiem plecak i niewielką walizkę. Dziewczyna lekkim ruchem postawiła swoje rzeczy obok

samochodu. Jedynie rumieniec zdradzał, w jakim pośpiechu opuszczała mieszkanie.

Greta. Jego pierwsza córka, której prawie nie znał.

– Naprawdę tylko tyle? – upewnił się z niedowierzaniem.

W jego głosie zabrzmiały jednocześnie zdumienie i ulga. Zdziwił się, że plecak i walizka pomieściły wszystko, czego potrzebuje nastolatka opuszczająca dom na cały rok. I znalazł pocieszenie w skrywanej głęboko myśli, że przeprowadzka córki jest tymczasowa, a rok to tylko dwanaście miesięcy.

Choć nigdy by się z tą myślą przed Gretą nie zdradził.

– O czymś zapomniałam. – Dziewczyna spojrzała na ojca przeprasząco. – Jeszcze moment!

Ruszyła przed siebie i szybko zniknęła w bramie. Wróciła szybciej, niżby się spodziewał. Ze szmacianą, mocno zużytą maskotką. Próbowwała ukryć ją w szerokich połach kurtki, ale zauważył.

– Pasażer na gapę – rzuciła, siląc się na żartobliwy ton. I była wdzięczna ojcu za to, że nie draży tematu.

Oboje byli sobie za to wdzięczni.

Tomasz Maliński przez chwilę się obawiał, że pluszak, który mógł być przecież prezentem od niego (oby nie), posłuży jako pretekst do okropnej rozmowy o zaniedbanych dzieciach i nieobecnych rodzicach. Na szczęście już wcześniej, jak na dobrego prawnika przystało, przedstawił córce wszystkie swoje oczekiwania. Paragraf po paragrafie, punkt po punkcie. Wśród różnych życzeń zgrabnie

przemycił prośbę o niepowracanie do uciążliwych wspomnień z przeszłości. A Greta sprawiała wrażenie dość rozsądnej, żeby nie komplikować i tak trudnej sytuacji.

Dla niej temat był jeszcze bardziej niezręczny. Szmacianego osła dostała od babci.

„Zastąpi mnie, kiedy będę daleko” – powiedziała starsza pani, gdy razem pakowały neseser z drobiazgami potrzebnymi w szpitalu. Tymczasowa rozłąka kojarzyła się Grecie z zimnem i zielonym fartuchem. Wtedy, na korytarzu przypominającym raczej wybieg dla szlafroków niż miejsce spacerów dla ludzi, rozmawiała z babcią po raz ostatni. Okazało się, że „daleko” ma wiele znaczeń. A jedno z nich na zawsze zmieniło starannie poukładany świat Greta. To wtedy bury osioł przestał być zwyczajnym pluszakiem i awansował na łącznika pomiędzy opustoszałym dzieciństwem i bliżej nieustalonym nowym adresem babci.

A teraz i ona, Greta, zmieniała adres. Nie z własnej woli – po prostu musiała. W każdym razie osioł rozumiał ją doskonale. I zawsze pachniał jak babcia. Albo mama. O co jego właścicielka zadbała, co jakiś czas rozpylając nad ukochanym zwierzakiem mgiełkę jaśminowych perfum.

Tym razem chyba przesadziła, bo ojciec zmarszczył nos.

– Co, nie lubisz zapachu jaśminów? – Wyglądała na zmartwioną.

– Jaśminów...? – Zwlekał z odpowiedzią, włączając się do ruchu na jednokierunkowej uliczce. – Nie wydaje mi się. Żebym nie lubił – dodał zbyt szybko. – Zapach jak

każdy inny – wybrnął. I natychmiast zmienił temat: – Twój pokój już jest gotowy. Obok pokoju Lilki. Anna... moja żona... osobiście się tym zajęła. Mam nadzieję, że jakoś...

Zawiesił głos, jakby wybrał się na poszukiwanie właściwego słowa.

Greta wybawiła go z kłopotu.

– Będzie dobrze – zapewniła, wkładając w to krótkie zdanie cały swój niepewny entuzjazm.

„Mówię jak przed operacją wyrostka!” – skarciła się w duchu.

Spojrzała na ojca spod grzywki, ale wydawał się zadowolony. Usłyszał to, co chciał.

– Lilka... Pójdzie teraz do drugiej klasy? – zapytała.

– Do drugiej... Lubi szkołę... Trochę choruje... Wspominałem ci chyba o tym.

Wspominał, ale o astmie przyrodniej siostry słyszała już wcześniej. Od mamy, która nie omieszkała dodać, że „wszystkie złe uczynki w końcu do nas wracają”. Gretę oburzyły wtedy jej słowa.

„Jak możesz? Przecież to dziecko. I... jednak moja siostra” – zaprotestowała.

Matka zgmiotła w sobie niechęć.

„Nawet jej nie znasz, tej twojej siostry” – dorzuciła, ale już bez satysfakcji.

– Trochę czytałam o astmie. Podobno można ją wyleczyć. – Greta wróciła ostrożnie do tematu. Patrzyła

przed siebie, ale była pewna, że ojciec omiółt ją uważnym spojrzeniem.

– Czytałaś o astmie...? – Był zaskoczony. – My też jesteśmy dobrej myśli. Rokowania są świetne, a mała dzielnie sobie radzi.

Gdyby mama to słyszała – Greta nie miała żadnych wątpliwości – nie odmówiłaby sobie riposty. Czegoś w stylu, że matka Lilki też nieźle sobie poradziła, rozbijając szczęśliwą rodzinę.

Rozumiała cierpienie i żal mamy. Ale wiedziała, że nikt jej nie pomagał rozbijać szczęśliwej rodziny. Sama sobie z tym poradziła. Z pomocą ojca, oczywiście...

Im Greta była starsza, tym bardziej powątpiewała w mityczną utraconą szczęśliwość. Wyrastała przecież w kiepskim towarzystwie wiecznych pretensji i wzajemnych zarzutów. Lata mijały, a mama wciąż nie potrafiła wybaczyć ojcu tego, że pewnego dnia, po kolejnej awanturze przy obiedzie, odsunął najpierw talerz z zupą, potem krzesło, aż wreszcie żonę stojącą mu na drodze do drzwi.

Ją, małą Gretę, też odsunął, choć wtedy mógł tego nie zauważyć, zaślepiiony gniewem, głuchy na krzyk i łzy.

– Wasze mieszkanie trzeba będzie wynająć. – Ojciec nieświadomie przywrócił czas terażniejszy. – Dałem ogłoszenie... Przez rok uzbiera się trochę pieniędzy... Potem, kiedy już zamieszkas z ciotką, przydadzą się...

Dopiero teraz, gdy Tomasz Maliński wziął się do porządkowania przyszłości Grety, sprawiał wrażenie za-

dowolonego. Raz i drugi wydusił nawet z siebie jakiś zdawkowy uśmiech. Jeszcze z nim nie zamieszkała, a już wysyłał w drogę powrotną plecak i walizkę, leżące teraz bezpiecznie w bagażniku. Nabrała pewności, że ojciec marzy o chwili, kiedy będzie mógł odwieźć ją do Warszawy.

„Nie daję mi szansy – pomyślała. – Nie zna mnie, ale zakłada, że to nie może się udać...”.

Dlaczego aż tak zabolalo? Przecież jest już prawie dorosła...

„Rozmawiamy jak obcy sobie ludzie”.

Za oknami czerwieniały i żółciły się drzewa. To gwałtowne, pospieszne nadejście jesieni bardzo Gretę zdziwiło. Był jeszcze sierpień, tak, ale niepodobny do wcześniejszych. Kiedyś mogła dłużej spać, czytać do późnego zmroku, a mimo to lato w niej kwitło i dojrzewało opalenizną aż do pierwszego dnia szkoły. Dni miały smak sezonowych owoców, a zieleń traciła gwarancję powoli i z godnością. Tym razem było inaczej. Może to nie wina mijających tygodni? Może ostatnie wydarzenia sprawiły, że przegapiła swoją ulubioną porę roku? Utraciła ją nagle jak stały adres zamieszkania.

„Utracić lato – to brzmi jak tytuł okropnie smutnego filmu” – pomyślała. Przymknęła oczy. Kontury mijających drzew zlepiały się w mur bez końca i początku.

Mury, gruzy, ruina – to właśnie zostawiała za sobą. Wtuliła nos w osła i poczuła jaśmin. Jakby rozkwitł w futrze maskotki na przekór ponurym myślom. Bo wiadomo – tu Greta zdobyła się na nieśmiały uśmiech – z każ-

dej katastrofy można ocalić coś bezcennego, jeśli się tego bardzo pragnie.

Spojrzała na ojca. Nigdy nie podzieli się z nim tą myślą. Nie zrozumiałby. Nie on.

2

Przyglądam mu się ukradkiem. Jakbym chciała go zapamiętać. Odnowić wyblakłą fotografię, którą trzymałam dotąd w dolnej szufladzie biurka. Wysokie czoło, pierwsza mocna bruzda przecinająca poziomo policzek. Nieskazitelnie niebieska koszula. Wygląda jak...

...amerykański aktor, ale drugoplanowy. Jak ktoś, kto dostał w zastępstwie niechcianą rolę i musi teraz przekonująco zagrać kochającego ojca. Mhm... Kiepski z tego mojego taty udawacz...

Nasza pierwsza wspólna podróż. Ten samochód też jest dopięty na ostatni guzik jak jego kierowca. Sterylna puszka z bezwonny powietrzem, którego wystarczy na określony czas. Potem można się udusić. Auto ojca bardziej przypomina komisariat, biuro prawnika albo bank. Coś bezdusznego, gdzie czujesz trwogę, choć nic złego nie zrobiłaś. Najgorsza jest panująca w nim czystość. Kiedy ojciec koncentruje się na wyprzedzaniu, z niepokojem sprawdzam, czy z moich trampek nie sypie się piasek na wymuskaną woskiem wycieraczkę.

Sypie się.

Ojciec źle rozumie moje westchnienie.

– Coś nie tak? – pyta, ale nie mnie, tylko przednią szybę i wsteczne lustro.

– Wszystko tak – zapewniam cicho. Mam ochotę się roześmiać, bo trudno o bardziej nieszczerą odpowiedź. Na szczęście ojca nie obchodzi, co naprawdę myślę.

Najszczęśliwsza byłam zawsze z babcią. Dobrze, że zabierała mnie czasami do siebie, do jaśminowego królestwa... I do apteki. Lubiłam siedzieć na zapleczu, wśród kartonów z lekami. Przy biurku pełnym recept. A najbardziej – na jej kolanach, kiedy babcia porządkowała papiery i uśmiechała się do pani Alinki, swojej pomocnicy.

– I widzisz, Alinko droga – mówiła, mrużąc oczy za szklami okularów. – Znowu wygrałyśmy z cudzym bólem, a swojego żadną tabletką nie ukoisz.

Tak właśnie mawiała, patrząc na mnie dobrodusznie i przenikliwie. Jakbym nie była tylko małą Grecią, która w zbyt dużym fartuchu udaje panią farmaceutkę.

– Ja zaraz panią wyleczę! – obiecuję babci i na niby odmierzam krople. – Proszę zażyć. Po nich poczuje się pani lepiej.

Śmieją się obie. Babcia jest zachwycona miksturą. Pani Alinka też zamawia krople.

– ...ale takie, po których łatwiej znaleźć męża – dodaje, prosząc o podwójną dawkę.

Krzywię się. Nie chcę, żeby pani Alinka miała męża. Narzekam, ile z takim mężem kłopotów. Jak wyjdzie z domu, to nie wróci. I wtedy się długo płacze...

W aptece nie jest już tak wesoło. Nawet babcia gubi uśmiech. Musiał spaść pod biurko, bo szuka go tam i nie podnosi głowy, zanim nie znajdzie.

W domu mdły zapach waleriany zamieniał się w swąd przypalanych kotletów. Mama smażyła je, nie wstając od komputera.

– O co chodzi? – Kwitowała śmiechem moją rozczarowaną minę.

– Są jak z ogniska! – Znów krzywiłam się niemiłosiernie.

– No właśnie! Takie mają być! Przecież jesteśmy na biwaku...

Siadałyśmy na podłodze i śmiejąc się, jadłyśmy palcami te jej nieszczęsne kotlety. Co drugi dzień byłam na biwaku.

3

Miasto? Miasteczko? Greta nie mogła się zdecydować. W każdym razie ciche i senne, co było cudowną odmianą po hałaśliwej Warszawie. Jedna winda w szpitalu, jeden kod pocztowy... Dziewczyna próbowała wyobrazić sobie gwarny ruch na małych uliczkach. Co było trudne, bo miasto właśnie odpoczywało w popołudniowej zadumie. Przypominało makiętę, w której ktoś bardzo zadbał o każdy szczegół. A tymczasem ojciec Greta zauważył...

...zauważył jej uśmiech. Chyba lekceważący. Typowy dla mieszczucha, który pewnego dnia odkrywa, że na

poboczach autostrad też mieszkają ludzie. Zwolnił, z nadzieją, że ujmie ją zadbany rynek i rząd odnowionych kamienic. Były dumą Wilmowa. Angażowano je nawet do filmów o międzywojniu.

„Stare aktorki z nowym makijażem” – myślał czule o kamienicach, codziennie wchodząc do jednej z nich.

– Tam, przy kasztanowcu, jest moje biuro. Na parterze.

Powiedział to z dumą, a Greta wcale się nie zdziwiła.

– Pięknie tu. – Pokiwała z aprobatą głową, wciąż z tym samym uśmiechem.

„A więc nie kpi. Naprawdę jej się podoba” – pomyślał mile zaskoczony.

Jechali w stronę domu stojącego wśród podobnych do siebie willi jednorodzinnych, co jakiś czas zwalniając. Ojciec znał każdy kąt miasteczka i związane z nim historie. W ciągu tych kilku chwil usłyszała więcej słów niż przez całą podróż. Kłaniał się nielicznym przechodniom, którzy witali go skinieniem lub przyjaznym gestem ręki.

– A tam, za płotem, był kiedyś cmentarz żydowski. Teraz zrobiono w tym miejscu zieloną siłownię. Jednak niezręczność. – Westchnął i zamilkł, wyraźnie zdumiony swoim entuzjazmem przewodnika.

– Lubią cię tutaj.

W jej głosie usłyszał uznanie. Uśmiechnął się.

– ...bo jestem adwokatem. Moi koledzy, prokurator Zawadzki i komornik Śliwa, raczej nie mogą liczyć na sympatię – zauważył z udawanym współczuciem.

Zatrzymał samochód przed okazałym domem strzeżonym przez najeżone igłami świerki. – To tu. Witaj...
– zawahał się – ...w drugim domu.

Ojciec już nie przypominał wesołego przewodnika sprzed chwili. Greta rozumiała go doskonale. Czekala ich rodzinna prezentacja, niełatwy rytuał, podczas którego żadna ze stron nigdy nie jest do końca sobą.

Dziewczyna, przygotowana na najgorsze, nagle ujrzała, jak w jej stronę zmierza szybki okrągły pocisk w kwiecistych szortach. Z trudem wytrzymała jego serdeczne lądowanie.

– Jestem Lilka! – krzyczała energetyczna kulka, mocno przytulając się do Greta i patrząc na nią z zachwytem. – A ty jesteś ładniejsza od siostry Laury. I od siostry Wiki. I nawet od brata Maćka!

– ...ale nie od ciebie – zapewniła ją Greta. – Cześć, Lili – dodała, cmokając dziewczynkę w policzek.

– Lili? Jak ładnie! Moi mili, mówcie do mnie: „Lili”! – zażądała wesoło mała poetka, oglądając się na rodziców.

– Anna. – Żona Tomasza Malińskiego wyciągnęła rękę.
– Witaj w domu – dodała nieco sztywno.

– Dzień dobry... Aniu?

Znak zapytania z trudem dźwigał niezręczność całej sytuacji.

– Jasne! – Anna Malińska znalazła cień uśmiechu, tak potrzebnego na tę trudną chwilę. – Tak będzie chyba najlepiej – uznała.

– Najlepiej to będzie zjeść obiad. – Ojciec Grety stanął z bagażami, na które jego żona spojrzała z niedowierzaniem.

– Tylko tyle? – wyraziła zdumienie, gdy znaleźli się oboje w kuchni.

– Uwierzysz? – odpowiedział szeptem. – Też myślałem, że przywiozę najpierw sklep z ciuchami, a potem ich właścicielkę...

– Jest ładna – odszepnęła Anna Malińska. – I chyba miła...

– Córki to moja specjalność. – Wyprężył się z dumą. Ale ten żart z jakichś powodów nie wydał się Annie Malińskiej szczególnie śmieszny.

4

Dom doskonały. Wszystko, na czym zatrzymywałam wzrok, było absolutnie na swoim miejscu. Wszystko do wszystkiego pasowało. Zaczynałam się obawiać...

...i to bardzo się obawiałam, że ja do niczego nie będę pasować. Nie mogło być tu przecież żadnego miejsca, które zaprojektowano z myślą o mnie. Nie istniałam w planach nowej rodziny taty. Inaczej niż na przykład Lili.

A teraz rozglądałam się po moim pokoju urządzonego przez Annę. Dziwne. Nie ma tu ani jednej zbędnej rzeczy, a jednocześnie niczego nie brakuje. Półka z książkami... Skąd wie-

działa, że lubię Pratchetta? Niepotrzebnie wypchałam plecak *Światem Dysku*.

Mamie by się nie spodobało, że ktoś tak jej niemiły jak druga pani Malińska odgadł moje upodobania... Dlatego nie powiem na ten temat ani słowa, gdy się z nią zobaczę. Jestem mistrzynią w mówieniu tego, co moi rodzice chcą usłyszeć. Wciąż muszę być uważna, choć to chyba im zabrakło uważności, kiedy po swoim urzędzali dorosłe życie, zapominając, że jest w nim ktoś jeszcze niedorosły... Cała nadzieja w Lili. Zdaje się, że to jedyna osoba, przy której nie muszę nikogo ani niczego udawać.

Za oknem piękny ogród i domek na drzewie. Ciekawe, czy Lili miała być upragnionym synkiem. Czasami to nawet lepiej, gdy plany dorosłych zawodzą. Mam upragnioną siostrę i to najlepszy prezent powitalny, jaki sobie można wymarzyć.

Obiad. Dobrze, że już za mną tłumaczenie, dlaczego nie jem zwierząt. Ojciec był spięty, pytając, czy to jeden z wymysłów matki. Wyjaśniłam, że to mój własny wybór, że mama nie ma nic przeciwko pałaszowaniu naszych braci (i siostr) mniejszych. Sytuacja stała się nieco dramatyczna, kiedy Lili odsunęła z obrzydzeniem kawałek wieprzowiny, oznajmiając, że ona również nie będzie jadła przyjaciół. I że najlepiej, aby nikt ich nie jadł, bo pani w szkole mówiła, że trudno o prawdziwą przyjaźń, więc każdą trzeba szanować. „Mądre dziewczynki nie będą jadły świnki” – dokończyła z triumfem i przy stole zapanowała grobowa cisza.

Sporo czasu zajęło mi wyjaśnianie, że z dziećmi jest trochę inaczej. Dopiero gdy zapewniłam Lili, że będzie miała

mnóstwo czasu na podjęcie tak ważnej decyzji, mała z westchnieniem powróciła do wzgardzonego dania.

Kiedy Lili z dziecięcą ufnością zrobiła ze mnie przy obiedzie autorytet, wszyscy się trochę przerazili. Ja, bo żaden ze mnie wzór. Ale jej rodzice stanęli przed większym wyzwaniem. Wiedzieli wprawdzie, że dużo czytam i nieźle się uczę. Nie mieli jednak pojęcia, czy przypadkiem nie zasy-piam z butelką piwa, nie popalam slimów na balkonie i nie prowadzam się z podejrzanymi typkami ze starszych klas... Tego nie mogli wiedzieć, a mimo wszystko zachowali do końca posiłku grzeczne uśmiechy.

 Wydawnictwo
NASZA KSIĘGARNIA
www.naszaksięgarnia.pl

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49, faks 22 643 70 28
e-mail: naszaksięgarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książkę wydrukowano na papierze Creamy Hi Bulk 60 g/m² wol. 2,4.

ZING

Redaktor prowadzący *Joanna Wajs*
Opieka nad projektem *Magdalena Korobkiewicz*
Redakcja *Joanna Wajs*
Korekta *Joanna Kończak, Malwina Łozińska*
Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Piotr Korczyński*

ISBN 978-83-10-13148-5

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2017 r.
Wydanie pierwsze
Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań